



Krystyna Brydowska

Sygnatura notacji: **N0264**

Data urodzenia: **1935 r.**

Data nagrania: **26.11.2009 r.**

Miejsce nagrania: **dom świadka, Warszawa, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Michał Kurkiewicz**

Czas nagrania: **37 minut**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Jestem córką starszego przodownika policji państwowej, Felicjana Miszczaka, który został zamordowany w Kalininie, dzisiaj Twerze, a teraz jest już pochowany na cmentarzu w Miednoje. Jest to na terenie Rosji. No cóż, mój ojciec urodził się 15 stycznia 1896 roku w takim małym miasteczku Zalesiu, powiat Konstantynów, województwo lubelskie. Wcześniej stracił matkę i praktycznie wychowywało go stryjostwo, brat matki. W 1915 roku został powołany do wojska rosyjskiego, jako że na tym terenie był zabór rosyjski i walczył do 1917 roku, nawet dzielnie, bo z jakichś tam informacji wiem, z adnotacji w jego książeczce wojskowej, że dostał odznakę, medal Św. Jerzego. W 1917 roku został zdembalizowany i zaraz potem, w 1917 roku, na terenie Rosji został nie powołany, ale I Korpus Wojska Polskiego pod dowództwem Józefa Dowbora-Muśnickiego i mój ojciec wstąpił do tego Korpusu. Walczy pod Bobrujskiem i w 1900, nie pamiętam, w którym roku, ale chyba dziewiętnastym został rozwiązany I Korpus i ojciec razem z dowórczykami przemieścił się tutaj na tereny centralnej Polski i wstąpił do polskiego wojska. Walczył w bitwie warszawskiej, ma Honorową Odznakę I Korpusu Orłęta Cud pod Warszawą, a następnie był w żandarmerii wojskowej i został przeniesiony do policji państwowej. Kiedy tworzyły się zręby państwa polskiego Józef Piłsudski tych swoich ludzi, nazwijmy swoich ludzi, kierował właśnie do policji państwowej. Ma odznakę, Brązowy Krzyż Zasługi, odznakę za niepodległość, również za długoletnią służbę w policji. Myślę, że normalnie przebiegała jego służba tak, że na końcu przed 1939 rokiem był komendantem posterunku w miejscowości Szereszów, powiat prużański. Dzisiaj jest to Białołęka. Tam kiedy służył w Brześciu ożenił się z moją mamą, Janiną Wąsowiczówną, i w trzydziestym piątym roku, mam takie zdjęcie, kiedy mama ze mną była w ciąży, ojciec z taczką, z mamą i z opaską na rękę, żałobną opaską na rękę wiezie ziemię na kopiec Piłsudskiego w Krakowie, to jest w lipcu 1935 roku. Ja mówię, że ja też tę ziemię wiozłam, jako że mama była ze mną w ciąży. I w trzydziestym dziewiątym roku ojciec został powołany do wojska, zlikwidowano

wane zostało mieszkanie, dom właściwie, który mieliśmy tam w Szereszowie, i odesłał mamę ze mną - ja miałam trzy i pół roku, mój brat był malutki, miał roczek, ponad rok - odesłał do rodziny mamy, do Brześcia, i tam żeśmy u rodziny mamy mieszkali, nie mając żadnych wiadomości o ojcu. To znaczy przyszła taka, jeszcze myślę, że pod koniec trzydziestego dziewiątego roku ja nie bardzo mogłam się dowiedzieć, kiedy to przyszło, ale w każdym razie pod koniec trzydziestego dziewiątego roku przyszedł gryps z więzienia w Brześciu, że ojciec tam jest. Mama zrobiła paczkę, zaniósła, ale już powiedziano, że wyjechał w nieznanym kierunku, i dopiero na początku 1940 roku przyszła jedna jedyna wiadomość z Ostaszkowa, że ojciec tam jest, że tęskni, że czeka i że ma nadzieję wrócić i z nami być. Mama wysłała paczkę, jako że - chciałam zaznaczyć, że moja mama urodziła się na Syberii, ja pochodzę z rodziny sybiraków, ale z tej pierwszej Syberii, moja babunia tam mieszkała siedemnaście lat, w Czelabińsku, tuż za Uralem - i w związku z tym wiedziała, w jaki sposób uzyskać też takie poświadczenie, że ojciec jest w tym Ostaszkowie i taką wiadomość, taką decyzję otrzymaliśmy. Tego listu nie mam niestety, został pewnie zniszczony, jako że zaraz po jak gdyby po tym liście, gdzie było, dowiedzieli się, gdzie rodzina ojca mieszka, przyszli enkawudziści i chcieli po prostu, żeby nas wywieźli na Syberię. Szczęśliwym trafem tak się złożyło, że mama ze mną była w mieście, na terenie miasta, i nie było nas w domu. Ponieważ babunia przeszła rewolucję październikową na terenie Rosji doskonale wiedziała, czym to pachnie, zresztą już koleżanki mamy były wywiezione, przyszli po nich, żeby wywieźli na Syberię, to powiedziała, że nie wie, gdzie córka, że córki nie ma, nie ma pojęcia, gdzie córka mieszka, gdzie córka jest, a zapytano się: „A to dziecko?”, bo brat był w domu, a moja ciocia, siostra mamy, powiedziała: „To jest moje rebionok” i brat został jako syn cioci, natomiast babunia załatwiła tego samego dnia przewodników przez Bug, i to był chyba marzec, dlatego że po krach, po drabinach przeszliśmy z mamą na tę stronę, gdzie byli Niemcy, ja z mamą. Ja prawdopodobnie bardzo płakałam i atakowano mnie kostkami cukru. I tak jak się front w Brześciu zmieniał, a kilkakrotnie się zmieniał, wchodzili Niemcy, wychodzili Sowietnicy, mama ze mną wracała, w różny zresztą sposób - pod jakimiś pakami pamiętam w samochodzie, były takie widzenia na środku mostu w Brześciu. Właśnie ten most mi tak utkwił w pamięci, kiedy ten film „Katyń”, znaczy początek tego filmu „Katyń” się zaczyna, bo mama ze mną podchodziła do środka, było widzenie rodzin, tak zwane widzenie rodzin, i mama ze mną podchodziła do środka i później biegiem w krzaki, to doskonale pamiętam, chyba tam na teren Terespolu. Ostatnio już kiedy uciekała, kiedy front rosyjski, kiedy Rosjanie, Sowietnicy właściwie, wchodzili do Brześcia, mama już zabrała brata, miał już wtedy pięć lat, i zatrzymała się w Białej Podlaskiej u dalekich kuzynów, na Białej Podlaskiej właśnie na terenie takiego przedmieścia w Białej Podlaskiej. Tam na skutek tych wszystkich przeżyć, również myślę w tym domu była choroba, która chorowała na gruźlicę, dostała krwotoku płucnego, zabrano ją do szpitala - to był czterdziesty czwarty rok - napisała gryps, który mam, do swojej mamy, do Brześcia, żeby przyjechała, bo dzieci są same. Babunia przyjechała, mając jednocześnie w tym samym czasie, ponieważ cała moja rodzina była w AK na terenie Brześcia, ciocia, ta właśnie, która przyznała się, że jest matką mojego brata, była w sztabie na okręg wschodni, a wujek, najmłodszy syn [babci], brat mojej mamy, został, tuż przed wojną skończył tę Szkołę Techniczną w Brześciu i został [zabrany] - ktoś doniósł, bo zdejmował strategiczne takie miejsca... pracował w biurze projektów i został zgarnięty z tego biura projektów, siedział w więzieniu, i babunia starała się w tym czasie o uwolnienie różnymi sposobami, ale tutaj musiała przyjechać, żeby się nami zaopiekować. I tak się złożyło, że mama umarła w lutym czterdziestego czwartego roku, a wujka w marcu tego samego roku gestapo rozstrzelało. Nie wiadomo, gdzie jest grób, ja przez jakieś takie różne kontakty usiłowałam się dowiedzieć, to powiedziano mi, że prawdopodobnie są to Forty Sikorskiego, niedaleko twierdzy, i niestety, jak powiadomił konsul, nie ma żadnej możliwości, żeby ekshumować i upamiętnić to miejsce. Tak że zostaliśmy w Białej Podlaskiej przy gro-

bie mamy, bo już wtedy, pod koniec czterdziestego czwartego roku ewakuowano Brześć, wtedy zjechały moje siostry, dwie siostry mojej mamy, ale już w międzyczasie babunia poszukała mieszkania i właściwie zostaliśmy bez niczego, bo jeszcze była taka sytuacja, że jak banderowcy, jak bandy UPA likwidowały Polesie, moja ciotka pracowała na Polesiu w szkole, była nauczycielką, to po prostu rodziny stamtąd uciekały i myśmy przyjęli do swojego domu takie nauczycielskie małżeństwo z dziećmi, udostępnił im pokój. Kiedy babunia wyjechała ciotka cały czas była w sztabie AK i praktycznie nie bywała w domu, bardzo rzadko bywała w domu, to przykro to mówić, ale to małżeństwo posprzedawało co cenniejsze rzeczy, tak że praktycznie jak była ewakuacja Brześcia to nie było nic cennego. Przychodziły paki książek, ja pamiętam moją babunię, która stała nad tymi pakami i mówiła, bo to ciocia pakowała, mówiła: „Co ta Tola, co ta Tola, co ona?”. Nic, tu same książki przychodziły i takie jakieś drobne rzeczy, które jeszcze tam zostały, natomiast generalnie co cenniejszego już nie było co przysyłać, tak że zostaliśmy praktycznie bez niczego, no bo ani pieniędzy, ani sprzętów, ani niczego, ani domu, jakieś tutaj wynajęte mieszkanie. No i babunia się starała, na początku myślała, bo szukała przez szwajcarski Czerwony Krzyż, początkowo myślała, że ojciec przedostał się z armią Andersa i że nami się zaopiekuje, ale niestety, nie było żadnej wiadomości, nie odnaleziono żadnych śladów. Myśmy nie wiedzieli, co się z ojcem stało. Pamiętam, taki moment miałam, już chyba jedenaście-dwanaście lat, tego nie pamiętam, ponieważ u mnie w domu słuchało się Wolnej Europy to babunia mnie zawołała i powiedziała: „Słuchaj...” - wtedy Wolna Europa podawała, że obóz Ostaszków został zlikwidowany na barkach na Morzu Białym. Ja tak właściwie to rosłam z tą świadomością, skończyłam szkołę w Białej Podlaskiej podstawową, no i jeszcze nie dostaliśmy żadnej renty po ojcu, więc żyliśmy z emerytury babuni, ja dostałam jakieś stypendium, które mi zresztą w dziesiątej klasie odebrano. Jako że nie miałam palta zimowego i wyciągnęłam, zresztą bardzo nie chciałam tego, ale wyciągnęłam takie stare jakieś ze źrebaków futro mojej mamy, futerko właściwie i ja w tym chodziłam, bo nie miałam, no to powiedziano, że za dobrze się ubieram, w związku z tym żadne stypendium mi się nie należy. Ja nie dość, że miałam stres z racji tego futra to jeszcze dodatkowo miałam dodatkowe reperkusje. Też był taki incydent, właściwie myśmy z racji tego, że cmentarz w Białej Podlaskiej jest piękny, jest zadrzewiony, a ja chodziłam do szkoły średniej, do żeńskiego gimnazjum i było męskie gimnazjum. Wiadomo, że młodzi ludzie spotykają się ze sobą, no i myśmy się spotykali, ponieważ groby były, ja miałam grób mamy, myśmy się spotykali na tym cmentarzu, no i nas zawołano do Urzędu Bezpieczeństwa, podejrzewano nas o to, że mamy nielegalną tam organizację na cmentarzu założoną i tam się spotykamy. Później się dowiedziałam, już dosyć późno, kiedy już z rodzinami katyńskimi byłam związana, że moja koleżanka z tej samej klasy również jest związana ze zbrodnią katyńską, bo jej ojciec zginął w Katyniu. Myśmy o tym nie wiedzieli, bo nie wolno było na ten temat w ogóle mówić, to groziło poważnymi reperkusjami w tym czasie. Mówiliśmy, że ojciec był pracownikiem samorządowym. Nie mijało się to tak dogłębnie z prawdą, bo policja była przecież związana z samorządem, natomiast nie było to całkowitą prawdą. W domu się mówiło na ten temat, natomiast zawsze nam zabraniano jakichkolwiek relacji jakiegokolwiek mówienia o Katyniu, bo o Katyniu wiedzieliśmy, to wiedzieliśmy już wtedy, kiedy Niemcy ogłosili Katyń, to wszyscy wiedzieli, natomiast co się działo z obozami, z obozem w Ostaszkowie to tego nie było wiadomo. Ja dostałam się na studia na Politechnikę Warszawską jako całkowita sierota i właściwie dzięki temu, że ciotka była nauczycielką, która właściwie utrzymywała nas, bo swoją pensję nauczycielską dzieliła na mnie i na babunię, a sama miała, uczyła w takim miasteczku koło Białej Podlaskiej, bo tam dostała dom, dostała mieszkanie i wzięła do siebie mojego brata. No cóż, zaraz, myślę, że w pięćdziesiątym szóstym roku, jako że to był bardzo ważny rok, ja zaczęłam już wtedy działalność, byłam w takim Komitecie Koordynacyjnym na Politechnice, w którym to żeśmy chodzili do ówczesnego rządu, domagaliśmy się

zwolnienia kardynała Wyszyńskiego, Gomułki zresztą też i wyrzucenia Rokossowskiego. Mielśmy na Politechnice duże zebrania, był Goździk, tak że nas tam gazowano, pałowano nas na placu Narutowicza, ale to przyniosło za sobą później, była przecież po prostu Lasota, byliśmy zaangażowani w obronę Lasoty, byliśmy związani też z Uniwersytetem Warszawskim, który promował Węgry, Uniwersytet Warszawski w tym czasie miał jak gdyby taką wiodącą rolę w sprawie Węgiei, myśmy jeździli, oddawali krew. To była w ogóle niesamowita sprawa, ten pięćdziesiąty szósty rok, no a później wiec pod Pałacem Kultury, no i ten sławetny Gomułka, który moim zdaniem nas zdradził, po prostu zdradził. Później z takich materiałów krążących w wydawnictwie bezdebitowym, jeszcze zanim powstała Solidarność, dowiedziałam się, że z materiałów XX Zjazdu Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, w którym to było właściwie powiedziane, że ówczesny dowódca chciał mówić o Katyniu, ale Gomułka nie zgodził się, tak że Katyń został zablokowany, mimo że już wtedy jak gdyby sprawa Katynia mogła wyjść na światło dzienne. No i później podjęłam pracę i właściwie jeżeli chodzi o te następne lata to nie angażowałam się zbytnio, wyszłam za mąż. Nie angażowałam się zbytnio w sprawy polityczne, ale śledziłam je uważnie, i dopiero w osiemdziesiątym roku, kiedy powstała Solidarność, no to wiadomo, był to taki ruch, który poruszył wszystkich, a w osiemdziesiątym pierwszym roku kiedy nastął stan wojenny to w tym mieszkaniu, tu, za tymi zasłonami, jednego dnia przewozili bibułę, drugiego dnia odwozili, zabierali bibuły, tutaj było spotkanie też w tym mieszkaniu, spotkanie też opozycjonistów. Musiałam wyjść z domu, no bo tylko ich wpuściłam. Tu też z tego balkonu jeden raz nadawało Radio Solidarność, tak że byłam w pełni zaangażowana w podziemie. Aha, chciałam powiedzieć wcześniej, i właściwie później wyjechałam do pracy. Miałam taki incydent bardzo śmieszny, kiedy moja firma, ja pracowałam w Beton-Stalu, firma, która budowała, zajmowała się budową elektrowni i elektrociepłowni, myśmy budowali na terenie Czechosłowacji taką elektrociepłownię w Pruneżowie, no i jakieś listy do rodzin się podawało przez delegatów, delegację, która przyjeżdżała do Polski. Ja również taki list podałam, nie zauważając, w domu się zorientowałam, że zamiast listu podałam kopertę z bibułą. Był to główny księgowy tej firmy, członek PZPR-u, więc zimny pot mnie oblał, co się stanie, kiedy go na granicy sprawdzą, więc ponieważ wiedziałam, gdzie mieszka, tu niedaleko na Dworcu Południowym, poszłam do niego do domu i powiedziałam, że muszę jeszcze coś dopisać do tego listu i poproszę o tę kopertę i zamieniłam tę kopertę na szczęście, ale był to naprawdę taki groźny incydent, bo mogło się to skończyć fatalnie, i dla mnie i dla niego. Szczególnie ja, to już byłam zaangażowana w to, ale on, Bogu ducha winien człowiek, miałby duże nieprzyjemności. No i właściwie osiemdziesiąty dziewiąty rok, te pierwsze wybory, zastały mnie na terenie Czechosłowacji, tam oparłam się, że tak powiem, bo wtedy taki list kierował szef Budimeksu, bo to było wszystko pod rangą Budimeksu, Budimex do wszystkich pracowników takie swoje CV i żeby koniecznie ten list podpisać, poprzeć go, bo inaczej wyjedziemy, jak gdyby była taka groźba niepisana, że ten eksport, który będzie, skończy się. Ja się niestety zaparłam, powiedziałam, że nie będę podpisywała, bo nie jest to mój kandydat i nie zjechałam z tego eksportu, więc to było tylko takie straszenie, cały czas straszenie ludzi, że coś się stanie. Pamiętam, jak mnie namawiano, żebym się zapisała do tych związków zawodowych i też mnie straszono, że czegoś tam nie dostanę, że coś tam, a jak nie pójdę na pochód pierwszomajowy to już w ogóle coś się stanie. Ja nie chodziłam, nic się nie stało i w rezultacie pracowałam na dosyć dobrym stanowisku, bo byłam głównym specjalistą w tej firmie. Potem już na terenie Czechosłowacji przesłam na emeryturę, ale cały czas pracowałam, nie było właściwie dnia, żebym nie pracowała. Kiedy zachorowałam na chorobę nowotworową i też pracowałam, tylko pół roku byłam nieobecna, leczyłam się, i później wróciłam do pracy, ale był taki już okres, to był rok, myślę, dziewięćdziesiąty ósmy, kiedy w dziewięćdziesiątym ósmym roku pan przewoźnik poprosił mnie, żebym była przewodniczącą Komisji Przetargowej na budowę cmentarzy katyńskich i jakiś taki kontakt

się między nami nawiązał, ale ja wróciłam jeszcze wtedy do pracy, do Beton-Stalu, ale była taka już sytuacja, że wszystko było na wczoraj i mnie to już przerastało, nie mogłam się tak bardzo emocjonować, w związku z tym złożyłam wypowiedzenie i mimo tam presji z prezesa powiedziałam mu, że ja już kończę pracę i będę pracowała na emeryturze. I proszę sobie wyobrazić, że tego samego dnia, kiedy odeszłam z pracy, wieczorem zadzwonił do mnie pan przewoźnik proponując mi zatrudnienie w Radzie Ochrony jako koordynator do budowy cmentarzy katyńskich, i dla mnie to był niesamowity prezent, dlatego że mogłam budować cmentarz ojcu. To było coś tak fantastycznego, ja mogłam tam być, na tym miejscu, mogłam widzieć, być w skupieniu. To naprawdę ten czas budowy tych cmentarzy, zresztą ten cmentarz, takim dyrektorem tego memoriału, bo te cmentarze, obok jest ten cmentarz, cmentarzysko właściwie, bo bezimiennie, rosyjskie, był niesamowity człowiek, nazywał się Borys Jeszczenko, który był szalenie oddany sprawie katyńskiej, szalenie. To był naprawdę człowiek, który żył tą sprawą, tym odnalezieniem również nas i z tych, którzy zostali zamordowani i pochowani na tym bezimiennym cmentarzu, i w tym czasie też pracowali tam Rosjanie, i Ukraińcy i Rosjanie, i mam taki wiersz, który napisał Rosjanin. Ja go nie spotkałam właściwie, bo ten wiersz ja otrzymałam już jak on zjechał, który mnie gdzieś tam podglądał i tam taki jest fragment: „I łzy Krystyny, które padają tam na trawę, na zroszoną trawę” w tym wierszu. To jest też taki podarunek zupełnie od nieznanego człowieka. Opisano mi go, na pewno z nim rozmawiałam, ale powiem szczerze, że nie kojarzę osoby, bo tylu tam ludzi spotykałam. A też z tym Borysem taka sprawa się stała, że posądzano go o jakieś malwersacje z terenu Katynia, mimo że byli świadkowie z Budimeksu, którzy mówili, że ofiarowali tam komputery i tak dalej, osadzono go w więzieniu, bo on się bardzo stawiał i nie chciał tam z nimi mieć kontaktu. Wyszedł z tego więzienia po jakimś, nie wiem, pół roku, ponad pół roku - no niestety na skutek tych wszystkich represji powiedziałabym padł na ulicy na zawał i nie żyje. No właściwie to teraz kończy mi się praca, bo już nie chcę dalej pracować, w związku z tym do końca grudnia jeszcze pracuję w Radzie Ochrony, i ten czas w pracy w Radzie Ochrony to też był dla mnie szalenie ważny, jako że uczestniczyłam w tych upamiętnieniach, szczególnie na terenie Wschodu, które były ważne dla Polski. Ja się uczyłam historii, po prostu ja się uczyłam historii. To by było tyle.

Dobrze, dziękuję bardzo. Teraz jeśli pani pozwoli parę takich bardziej szczegółowych kwestii.

Tak, bardzo proszę.

Jeśli dobrze zapamiętałam z pani wypowiedzi, przed wojną pani ojciec był policjantem. Gdzie?

To znaczy przechodził różne stopnie. Ostatni jego pobyt, ostatnie jego miejsce to był komendant posterunku policji państwowej w Szereszowie, takie miasteczko Szereszów.

I czy został na czas wojny zmobilizowany do wojska czy też pozostał w policji?

Został zmobilizowany do wojska.

I czy znane są pani losy pani ojca we wrześniu trzydziestego dziewiątego roku, mniej więcej chociaż?

No mniej więcej to, o ile wiem, bo jak NKWD przyszło po nas, to babunia później spaliła wszystkie zdjęcia ojca w mundurze i ten list nieszczęsny, tak że tego listu nie było i ja znam tylko z opowiadań, co było w tym liście - z opowiadań zresztą nie mamy, tylko babuni, bo trudno, żeby ósmioletnia dziewczynka wtedy się tym interesowała. Mniej więcej pisał, że uciekał, że został złapany pod Zaleszczykami. Ja byłam w Zaleszczykach, byłam na tym moście, na którym oni przechodzili i było to też dla mnie ważnym takim momentem w życiu, że mogłam tam być, ale w jaki szlak szedł to tego nie wiem, bo nikt tego nie wie.

Ale później, jak pani mówiła, on znalazł się...

Znalazł się w więzieniu w Brześciu. Znalazł się w więzieniu w Brześciu i z tego Brześcia, z tego więzienia dostała mama taki gryps jak gdyby, że jest tam w tym więzieniu, ale jak już zaniósła paczkę to okazało się, że powiedziano, że wyjechał w nieznanym kierunku, i dopóki nie przyszedł ten list z Ostaszkowa to nic nie było wiadomo.

Dobrze, a teraz jeszcze jedno takie pytanie: kiedy pani rodzina dowiedziała się w ogóle o zbrodni katyńskiej, czy wtedy, kiedy...

W czterdziestym trzecim roku, kiedy były te... Nawet były w domu, nie wiem, co się z nimi stało, kto je... Pamiętam zdjęcia samolotu, które pokazywały tę ekshumację.

A w takim razie jeszcze taka rzecz: to kiedy pani dowiedziała się bezpośrednio, że pani ojciec był ofiarą zbrodni katyńskiej, gdyż jak wcześniej pani mówiła, no to to nie było na początku dla państwa jasne.

Myślę, że wtedy, kiedy siedziałam pod tym radiem i słuchałam tej Wolnej Europy, gdzie mówiono, że zlikwidowano obóz ostaszkowski na Morzu Białym na tych barkach, wtedy już wiedziałam o tej zbrodni, że ojciec jest ofiarą tej zbrodni. Tak mniemałam, w rodzinie tak się mówiło.

A czy mogłaby pani zadatować ten moment mniej więcej, kiedy to było, jakie lata?

Wie pan, no trudno mi powiedzieć. Byłam też dzieckiem, no więc jedenaście-dwanaście lat. Urodziłam się w trzydziestym piątym roku, no więc które to lata były dokładnie to można policzyć, ale ile miałam wtedy lat to nie pamiętam.

Czy dochodziły do pani rodziny jakieś takie sprawy jak, prawda, ustalenia Komisji Katyńskiej, Kongresu Stanów Zjednoczonych, czy to było...

No skąd, te lata to były lata stalinizmu, reperkusji u nas w gimnazjum. Ja byłam wtedy w gimnazjum. To jak mówiłam, byliśmy posądzani nawet wtedy, kiedy spotykaliśmy się z chłopcami na cmentarzu. Kiedy przysłano do gimnazjum, ponieważ mnie na szczęście wielu przedmiotów uczyli nauczyciele przedwojenni, ale właśnie jak byłam w dziewiątej klasie to przysłano jednego człowieka, a w ogóle dyrektorem tego gimnazjum był człowiek oddany partii, tak że przysłano jednego człowieka, który był takim zakapiorem partyjnym, który mówił na księży: [niezrozumiałe

00:31:46], uczył nas rosyjskiego, który wtedy, kiedy zniesiono święta kościelne, zarządził naukę własną w domach i kiedy szliśmy na msze do kościoła to on stał na ulicy i łapał i następnego dnia pytał z rosyjskiego - nie wszyscy znali rosyjski, ja na całe szczęście miałam łatwość w nauczaniu tego języka, jako że jednak te ileś lat byłam na Wschodzie, w związku z tym ta czułość wschodnia była we mnie, ja w tym mam łatwość, mam dobre ucho, natomiast koleżanki, które nie miały takich zdolności dostawały dwóje.

A proszę powiedzieć, jak to było u pani - temat Katyń był, jak rozumiem, znany w rodzinie, ale nie podejmowany na zewnątrz, czy tak?

Naturalnie, naturalnie. Mój brat, który został w wojsku po normalnej służbie, też się nie mógł przyznawać, zresztą nie należał do partii, w związku z tym sytuacja była dosyć taka trudna. Ja pamiętam, że mi opowiadał, że kiedyś przy jakiejś wódce, też nie wiem, w którym roku, jaki to był już czas, czy czas odwilży, bo były tam po siedemdziesiątym roku już właściwie, jak powiedział na temat Katynia to w ogóle było takie oburzenie i takie reperkusje, że nie można było na ten temat mówić. Właściwie to, tak jak mówiłam, byliśmy w jednej klasie z koleżanką i nie wiedziałyśmy o sobie, a miałyśmy podobne losy, tak że temat Katyń właściwie tylko w jakichś takich przemycanych z Zachodu, ja nie pamiętam kiedy, bo to ten czas to tak już teraz... natomiast były, bo do domu moja ta ciocia zdobyła z Francji i z Londynu te książki, w których były nazwiska, i Swianiewicz właśnie i Czapski, to się przeczytało i się zaraz oddało, natomiast nazwiska ojca żeśmy tam nie znaleźli. Pod koniec osiemdziesiątego dziewiątego roku „Zorza” zbierała materiały od rodzin, ja tu przyjechałam, wtedy byłam w Czechosłowacji, ale przyjechałam do Polski i w „Zorzy” dałam zdjęcie ojca i historię ojca, i po raz pierwszy w tym egzemplarzu „Zorzy” nazwisko ojca zostało umieszczone, i dopiero potwierdzenie nastąpiło jak Jaruzelski przywiózł te listy, dopiero wtedy. Wtedy dopiero dowiedzieliśmy się, bo wtedy już były, nie wiem, czy trochę później, były te zeznania Tokariewa, który wskazał miejsce ich grzebania i pokazywał też to miejsce, w którym oni byli mordowani. Ja byłam w tym pomieszczeniu. To są takie, wie pan, doświadczenia, właściwie to nawet trudno powiedzieć, bo ja przecież rosłam z tą świadomością, że ojca nie ma, że ojciec został zamordowany, że zginął, że gdzieś tam jest, prawda? Natomiast kiedy dostałam oficjalne potwierdzenie z Czerwonego Krzyża, że ojciec jest na liście z 20 kwietnia czterdziestego roku i że jest we wsi Jamok koło Miednoje, bo to tak teraz się mówi Miednoje, Jamok koło Miednoje, to muszę panu powiedzieć, że na mnie to zrobiło ogromne wrażenie, dlatego że nie wiem, to jak gdyby udokumentowane, umiejscowione - nie wiem, nie potrafię tego dzisiaj zdefiniować dlaczego. I drugie takie bardzo mocne doświadczenie, później, kiedy już przed oddaniem cmentarza w 2000 roku zostały zebrane te czaszki, które były przywiezione do badań do Polski i ja chowałam, wkładałam do trumny te czaszki. Być może była tam czaszka mojego ojca, nie wiadomo - nie, no raczej nie, ale takie miałam wrażenie. To było naprawdę bardzo duże doświadczenie tego.

A kiedy pani dostała to oficjalne zaświadczenie od Czerwonego Krzyża?

W dziewięćdziesiątym roku, pod koniec dziewięćdziesiątego roku, w grudniu czy w listopadzie dziewięćdziesiątego roku, oficjalne. Ja mam tutaj to oświadczenie.

<KONIEC NAGRANIA 00:37:02>